

"UZDRAWIACZ", luty, 2020 r.

KALKA CHOROBY

Zgłosiła się do mnie młoda, atrakcyjna kobieta, studentka prawa, chora na bulimię. Wcześniej leczyła się ona u psychologów, lekarzy, dietetyków. Zaczęliśmy pracować. Ja, jak to ja, pracuję nad całością, szukam przyczyn chorób, gdzie się tylko da. Pacjentka nawet bardzo ładnie się u mnie rozwinęła, ale bulimia nie ustąpiła. Poprosiłem o pomoc, bardzo uzdolnioną mediumistycznie, moją znajomą. Szukaliśmy zatem oboje przyczyny, a efekt był taki, że bulimię... zaczęła mieć też moja znajoma. W jaki więc sposób przeszła na nią bulimia z pacjentki, skoro nie jest chorobą zakaźną? Oddajmy najpierw głos mojej pacjentce.

Już jako młoda dziewczyna chciałam być chuda, choć nie wiedziałam, jak to zrobić. Lubiłam jeść i nie potrafiłam sobie odmówić słodczy i pizzy, które nadal bardzo lubię. Bulimia rozpoczęła się u mnie w wieku 19 lat, już na studiach. Wymyśliłam taką metodę odchudzania: co zjem kalorycznego, to zwymiotuję i nie przytyję. Wcześniej próbowałam różnych diet, suplementów na odchudzanie oraz różnych preparatów, które w cudowny sposób miały mnie odchudzić, trwało to 11 lat. Chodziłam na różne zabiegi oczyszczające do dietetyków przez 5 lat, psychologów 3 lata oraz lekarzy gastrologów; mam problemy z wypróżnianiem się, częste zaparcia. Miałam też wizyty u ginekologów przez rok - nie miałam miesiączki, szukałam przyczyny choroby, nawet raz wylądowałam w szpitalu. Robiłam szereg badań diagnostycznych oraz testów na niedobory i alergię pokarmowe. Czytałam dużo książek o odchudzaniu,

czasopism i kupiłam nowoczesny sprzęt do ćwiczeń, który miał za zadanie odchudzać i modelować sylwetkę. Po kilku latach męczarni i z różnymi efektami, bo raz mocno chudłam, ale później tyłam - czyli efekt jo-jo powtarzał się - wpadłam w depresję i byłam załamana, dlaczego nie mogę być chuda, choć tak bardzo tego pragnę. Przez przypadek obejrzałam w telewizji wywiad z Panem Stanisławem Kwasikiem i pomyślałam, że skoro mi już nic nie pomaga, to może on będzie w stanie mi pomóc. Postanowiłam umówić się na wizytę i porozmawiać, dlaczego tak jest i skąd to się bierze, że jedni są szczupli, a drudzy tyją. Po kilku wizytach było już lepiej, uwierzyłam, że są różne mechanizmy, które na to wpływają i trzeba to przepracować, i problem znika. Uwierzyłam w siebie i zmieniłam dietę na wegetariańską, co też bardzo mi pomogło w dążeniu do szczupłej sylwetki. Jednak bulimia nie ustąpiła. Pracowaliśmy z Panem Stanisławem parę lat, on mi terminów wizyt nie wyznaczał, a ja zgłaszałam się do niego - jak czułam potrzebę - raz na kilka miesięcy. W końcu on poprosił o pomoc swoją znajomą, a efekt okazał się zdumiewający - ona też zaczęła wymiotować. W krótkim czasie problem został rozwiązany. Ja i znajoma Pana Stanisława nie mamy bulimii, a minęło już trzy lata. Bardzo dziękuję.

Katarzyna

Gdy moja znajoma oświadczyła mi, że wymiotuje po posiłkach, to od razu przyszło mi, że przejęła tę bulimię od pacjentki, tylko w jaki sposób bulimia przechodzi w człowieka na człowieka. Zaczęliśmy szukać rozwiązania. I pokazał się u pacjentki taki mechanizm, agregat, który rzucał energią w kształcie placków naleśnikowych. W tej energii był program choroby. Energia ta wchodziła w słuchającego, zakorzeniała się i choroba była już gotowa.

Zaczęliśmy analizować to zagadnienie. Jest bardzo dużo typów kalek: różnych chorób, złości, zawiści, zazdrości, złego spojrzenia, pychy, głupoty, gniewu, żalu, przekleństwa, złorzeczenia,

przemocy, gwałtu emocjonalnego, lęku, strachu, złych myśli, ubóstwa materialnego i duchowego, starości, brzydoty, pogardy, goryczy, grozy, rozpacz, smutku, głodu, nadmiernego apetytu, bezsenności i inne. Są też kalki piękne, szczęścia, radości, miłości, wolności, powodzenia w życiu, dostatku materialnego i duchowego, talentów, wyciszenia, równowagi, zdrowia, dobroci itd.

Są wśród nas ludzie, którzy potrzebują ciągłej uwagi, chcą, żeby ich wysłuchiwać, wręcz narzucają swój sposób myślenia, odczuwania i zabrudzają przez to naszą osobowość - naszą przestrzeń życiową wypełniają swoją myślą. Swoje problemy, choroby chcą przekazać innym ludziom, którzy poświęcają im swój czas, opiekują się nimi lub leczą ich, uzdrawiają w przypadku lekarzy, psychoterapeutów i uzdrowicieli. Wymagają od nich, żeby byli empatyczni, wsłuchiwali się w nich, czyli otworzyli się na ich przekaz energetyczny.

Bogatszy o tę wiedzę, zacząłem obserwować zachowywanie się lekarzy, często krytykowanych za to, że mało czasu poświęcają pacjentom, że ich nie wysłuchują, ile oni by chcieli. I tu zaobserwowałem mądrość zbiorową środowiska lekarskiego, zapewne podświadomie wypracowaną: oni ustawiają się energetycznie obok pacjenta, nie wchodzą w kanał przekazu informacji od pacjenta, oni mają swoją wiedzę i w oparciu o nią leczą. I bardzo dobrze, bo inaczej - gdyby się otworzyli – i wzięli na siebie choroby swoich pacjentów, to dawno by poumierali. Gorzej mają psychoterapeuci, bo oni muszą słuchać i to bardzo dużo. Uzdrowiciele powinni wyczuwać złą energię i stosować zabezpieczenia.

Jest jednak pewna grupa słuchających – wolontariusze. Piękni duchowo ludzie, często młodzi, licealiści, studenci angażują się do pomocy starszym, których też trzeba i wysłuchać. Ci całkowicie są empatyczni, wsłuchują się w różne opowieści o chorobach, cierpieniu i może okazać się – po pewnym czasie – że chorują na taką samą chorobę, jak ta starsza osoba, którą się opiekowali.

A tak w ogóle, to najczęściej powierzamy swoje bóle, cierpienia, zgrzyoty, choroby swoim bliskim, przyjaciołom, znajomym. Ale też i przypadkowym słuchaczom. Pamiętajmy o tym, żeby im, i też nikomu, nie przekazywać swoich ciężarów. Są do tego specjalne techniki terapeutyczne.

Ja już wspomniałem, są też kalki pozytywne, gdzie radość, szczęście, dobro, powodzenie goszczą. I idźmy tą Drogą, Drogą spełniania się w życiu i kochajmy siebie. Osoby narzekające niech zdadzą sobie sprawę, że ten ich ból i cierpienie nie powinny przekazywać innym.

STANISŁAW KWASIK